



Rozdział V

3I październik 2025 r.

Myślałem, że po ostatniej akcji czeka mnie chwila przymusowego urlopu. Że wyleżę tę dziwną mgłę, która osiadła mi w głowie. Ale prawda jest taka, że Cień Afrykarium nie dał mi spokoju. Tamto „zatrucie”... to nie był przypadek. To było ostrzeżenie.

Wiedział, że jestem blisko.

Zbyt blisko.

I wyłączył mnie z gry.

Teraz wraca. I nie jest już cicho. Kiedyś działał w mroku, teraz pcha się na afisz. Najpierw były szepty przerażonych pracowników. Potem pierwsze artykuły w lokalnych gazetach: „Tajemniczy sabotażysta straszy w ZOO?”, „Czy Afrykarium jest nawiedzone?”. Dziś rano widziałem nagłówek, który zmroził mi krew: „PANIKA WE WROCŁAWIU. Turyści omijają Ogród”. Cisza pękła. Na dobre.



Pod bramą główną nie parkują już szkolne wycieczki. Parkują wozy transmisyjne. Jedna stacja za drugą, nawet jakaś ekipa z zagranicy. Kręcą się z mikrofonami, polują na sensację, szukają kogoś, kto „coś widział”. Pytają o „Ducha z Afryki”. Pustoszeją alejki. Cień osiągnął to, co chciał – zasiał strach. Myśleli, że odpuściłem. Że Gibonowski leży w łóżku i popija rosół. Błąd.

Ta sprawa przestała być zagadką. Stała się osobista. Wkroczył na mój teren i bawił się w najlepsze, podczas gdy ja dochodziłem do siebie. Dość tego. Telewizja chce show? Dostaną je. Ale to ja ustalę scenariusz. Musimy złapać Cienia, zanim ten cyrk zniszczy wszystko, co tu zbudowano.

Jeśli to czytasz, to znaczy, że nie pękasz. Dobrze. Potrzebuję oczu i uszu. Tym razem nie damy mu uciec. Zaczynamy.

Życzliwy

Wróciłem do kantorka. Coś już na mnie czekało. W mojej starej skrzynce na listy – koperta bez adresu.

W środku nie było listu. Były dwie rzeczy.

Pierwsza: mapa. Zdjęcie Afrykarium z lotu ptaka, poznaczone numerami: 9, 10, 13, 14. "Życzliwy" wyznaczył trasę.

Druga: zagadka. Zwierzęta i prosta matematyka. Słonie, lwy, żyrafy. Ale ostatnia linijka była inna. Żyrafa plus Lew plus Słoń równa się Samochód.

Ta łamigłówka musi mówić, od którego numeru mam zacząć. Nie mam czasu biegać na oślep, nie przy tym cyrku z mediami. Muszę wiedzieć, ile wart jest ten samochód. Wartość tego samochodu to nasz pierwszy przystanek. Policz to. Muszę wiedzieć, pod który numer idziemy.



notatki

$$\begin{array}{l} \text{Elephant} + \text{Elephant} + \text{Elephant} = 12 \\ \text{Lion} + \text{Elephant} + \text{Elephant} = 15 \\ \text{Lion} + \text{Lion} + \text{Giraffe} = 16 \\ \text{Giraffe} + \text{Lion} + \text{Elephant} = \text{Car} \end{array}$$

Gdzie powinniśmy się udać?

megtisztított, jól lemosó
3 dl vízből és 8 dkg cukorral
a f...

Karczma u Lwa

14

DODO Cafe

Laguna Bistro & Cafe

9

10

13

ben egyben a
intézmények
amiről van
Zsuzsanna
a többi...
18000 - 18000
16000
Működés
buktatás
munka...

st 200
56, Chicago, followed in
footsteps as a pipefitter -
y, 73, San Juan, Puerto Ri...

July 2...
active membe
Progressive N...
1973...



Motoryzacyjny Bałagan

Ruszyłem na miejsce. Punkt 13 na mapie. To nie żaden magazyn ani zaplecze. To ta nowa „strefa chilloutu” dla zwiedzających, tuż obok Stajni. Normalnie o tej porze siedzieliby tu ludzie, ale dzisiaj... pusto. Strach robi swoje.

I właśnie tam, na jednym z drewnianych leżaków leżała kolejna kartka. Gdy tylko na nią spojrzałem, wszystko wskoczyło na swoje miejsce.

do magna eros
nc viverra.
n. Fusce est.
us. Pellentesque
si. tristique
us et malesuada
egestas. Proin
n. pede.
Aenean nec
titor
et nonummy
disse dui purus,
vulputate vitae,
s. nunc. Mauris
sem venenatis
num

Dobrygość

.....

Dobroduszny towarzysz spacerów i zielony opiekun okolicy. Zawsze gotów, by przywitać gości cieniem i pozytywną energią. Symbol życzliwości, która zakorzeniła się w Długołęce.

Długołęka

.....

Przypomina RAV4 - wytrzymały, stabilny i gotów na każdą pogodę. Jego liście są jak napęd na cztery koła - zawsze dobrze osadzone w naturze. Długołęcznik to drzewo z charakterem!

Długołęcznik

...-.....

Pełna życia i dynamiki jak auta z pobliskiego salonu! Długołęka to drzewo nowoczesne - łączy siłę natury z energią przyszłości. Rośnie prosto, z klasą - jak toyota na zielonym szlaku.

Teraz rozumiem. „Życzliwy” nie dał mi tamtej zagadki przypadkowo. Samochód był kluczem, bo to, co znalazłem, jest przesiąknięte motoryzacją.

Ale to nie jest prosta instrukcja. Trzy nazwy: Dobrygość, Długołęka, Długołęcznik. I trzy opisy.

Problem w tym, że „Życzliwy” lubi bałagan. Opisy są kompletnie pomieszane.

Musimy posprzątać. Dopasować właściwy opis do właściwej nazwy.

Ale to nie wszystko. Spójrzcie na te kropki pod nazwami. Szukamy trzech słów.

Zajmijcie się tym. Znajdźcie powiązanie. Znajdźcie te słowa. Działajcie.

I co?

Stoję na środku tej pustej strefy relaksu i patrzę na kartkę. Żadnych nowych instrukcji, żadnej strzałki na piasku. Nic.

Więc co teraz? To jest hasło? Gdzie mam je wpisać? A może to tylko klucz, który ma mi pomóc znaleźć coś, co jest ukryte właśnie tutaj, na punkcie 13?

„Życzliwy” zostawił mnie w ślepych zaułku. Nie wiem, czy odpowiedź trzymam w ręce, czy muszę jej szukać pod nogami.

Gdzie dalej iść?





Domek po Domku, Pole po Polu

Dotarłem na miejsce. Znowu żadnych ludzi. Tylko ja i kolonia pingwinów przyładkowych, które obserwowały mnie z tą swoją ciekawością.

I nic.

Żadnej kartki przyklejonej do szyby. Żadnej koperty na ławce. Żadnego znaku na murku.

Spojrzałem w dół.

Prawie przegapiłem. Kawałek zagiętego papieru, wetknięty między kamienie, tuż przy barierce.

Ledwo widoczny. Wilgotny od bryzy, ale czytelny.

		3	1	
4		4		
		4	1	
2		4		
				3
	4			
2				3
1	2	2		



Siatka. Pełna cyfr. Wyglądało jak ten stary program... saper. Na odwrocie kartki był mały, narysowany pośpiesznie pingwin i notatka:

„Liczby mówią, ile domków dotykają. Znajdź je wszystkie. Ich liczba to twój cel.”

"Domki". Układ domków pingwinów. Zasada jest prosta. Każda cyfra na planszy mówi, ile "domków" jest na sąsiednich, stykających się polach. Rozwiązanie tej łamigłówki – całkowita liczba ukrytych "domków" – musi dać mi ten numer. Dobra. Czas policzyć te pingwinie nory. Muszę wiedzieć, ile ich jest. To mój następny przystanek.

ODPOWIEDŹ

Mam liczbę



Właśnie wtedy kątem oka zauważyłem ruch. Ktoś w kapturze przemknął przy wybiegu pingwinów i zniknął za zakrętem. Cień? A może "Życzliwy"?

Ruszyłem biegiem. Za późno. Nikogo już nie było. Ale na ziemi leżała kolejna kartka. Rzucona w pośpiechu, celowo. Znowu grają ze mną w kotka i myszkę. Podniosłem ją. Czas na kolejną zagadkę.



Pingwiny w kodzie

To było coś w rodzaju diagramu. Sześć pingwinów, każde w innej pozie, ponumerowane od 1 do 6. Pod nimi siatka z literami i cyframi, jak w grze w statki. I dwie linie kodów. "Życzliwy" lubi szyfry. Tym razem postawił na zimnokrwiste ptaki. Muszę rozszyfrować te koordynaty. To kolejna wiadomość.

Patrzcie uważnie. Każda litera to kolumna, każda cyfra to rząd. Znajdźcie literę ukrytą w tej siatce. Znajdźcie słowo.



	A	B	C	D	E	F	G	H	I	J	K
1											
2											
3											
4											
5											
6											



E2 A6 B1 E6 G1 I5

A3 G5 I6 D4 C3 A6 E5 F3 C1 D5 C4



Wskazówka na później

To była praca dla cierpliwych. Każdy punkt, każdy pingwin, każda litera w kratce. Ale w końcu wyszło.

Dwa słowa. Powtórzyłem je w myślach. Co to może znaczyć?

Może przyda mi się to później. Zastanawiałem się, czy te słowa to kolejny klucz, czy może hasło do czegoś...

W kieszeni miałem mapę z pozostałymi numerami. Jeden powtarza się z zadaniem z domkami. Idę tam.

Ruszyłem. Tuż przy kawiarni DODO, na rogu Afrykarium. Miejsce, gdzie zwykle przewalają się tłumy, dziś świeciło pustką. Strach jest skuteczniejszy niż zła pogoda.

I znowu to samo. Kartka na ziemi. Wilgotna, jakby ktoś upuścił ją w pośpiechu.

Tym razem "Życzliwy" poczuł się poetą.

Gdy na mecie stajesz pierwszy, albo jesteś w czymś najlepszy, Gdy na podium lśni trofeum, słyszysz właśnie to kryterium.

Gdzieś tu czeka znak ukryty, W kwadratowy wzór spowity. Czarno-biała to płatanina, W niej odpowiedź się zaczyna.

Toyota może wiedzieć więcej.



Przeczytałem to dwa razy. "Pierwszy na mecie". "Trofeum". Zwycięstwo. To nie jest odpowiedź. To wskazówka, gdzie szukać.

"Kwadratowy wzór... czarno-biała płatanina". Jasne. "Życzliwy" idzie z duchem czasu.

Ale to nie wszystko. Na dole kartki był jeszcze dopisek, nabazgrany jakby w pośpiechu.

Znowu te samochody. Wróciły. Więc mam szukać czarno-białego kwadratu w miejscu, które ma coś wspólnego ze zwycięstwem... i z Toyotą. To ZOO, nie tor wyścigowy. Ale "Życzliwy" nie rzuca słów na wiatr.

Muszę się rozejrzeć. Ta płatanina to nasz kolejny krok.

ODPOWIEDŹ

Co oznacza to słowo?

To słowo uderzyło mnie jak grom z jasnego nieba. Ta myśl nagle połączyła wszystkie luźne nici. Skrzynka, w której znalazłem zagadkę o pierwszych zwierzętach. Notatka o liście Franza Schlegela. Pamiętam też, że kiedyś rozwiązywałem sprawę zatytułowaną "Ona była pierwsza". Dotyczyła Pussi, gorylicy, która była pionierem we wrocławskim ZOO. I jej zakończenie do dziś nie daje mi spokoju...

Nagle wszystko stało się jasne.

Na odwrocie tabliczki z kodem, czekała kolejna kartka. Jakby "Życzliwy" wiedział, że przetłumaczę to słowo i połączę kropki. Na kartce nie było ani szyfru, ani rymowanki. Były tylko dwie frazy, pisane starą, ozdobną czcionką:

*Gdy szukasz początku, spojrz na tych, co stali się legenda.
Pierwsza Gwiazda wskaze ci drogę.*

Legenda. Gwiazda.

Jest tylko jedno takie miejsce w tym ZOO. Miejsce, gdzie honoruje się tych, którzy byli "pierwsi", którzy zostali "legendami". Gdzie patrzy się w dół, by znaleźć te "gwiazdy".

Tam musi być następna wskazówka. Ona była jedną z pierwszych gwiazd. Jeśli "Życzliwy" prowadzi mnie do początku, to tam muszę szukać. Ruszam.





Ona była pierwsza

Kroki odbijały się echem w pustym ogrodzie. Każdy, nawet najmniejszy szelest, sprawiał, że odruchowo rozglądałem się dookoła. Cień. Cały czas był blisko.

Dotarłem. Aleja Gwiazd. Tablice pamiątkowe, wmurowane w ziemię, błyszcząły w mdłym świetle popołudniowego słońca. Pusta. Żadnych turystów.

Ale nie pusta całkowicie.

Znowu ten sam, ciemny kaptur, rzucający głęboki cień na twarz. Plecy zwrócone do mnie.

Nieruchoma, jak jeden z pomników.

Serce zaczęło mi walić jak młotem. To nie mógł być nikt inny.

Cień.

Albo "Życzliwy".

Zacisnąłem pięści. Byłem gotowy. Napięcie narastało z każdym moim krokiem. Szedłem powoli, starając się nie robić hałasu, ale wiedziałem, że ta osoba mnie wyczuła.

"W końcu..." – pomyślałem.

Gdy dzieliło mnie zaledwie kilka metrów, postać powoli się odwróciła. Z cienia kaptura wyłoniła się twarz.

To nie był Cień.

To była ona. Zdziwiona, a jednocześnie spięta. Pani Irena.